Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Kupon premiowy dnia 22 lipca 1934 r.

10 gr.

Rok IV. Kraków, wtorek 24 lipca 1934 Nr. 203

Wisła zalała Pelcowiznę

Jeszcze Wisła nie pokazała całej swej zbrodniczej mocy

Wezwania komitetów ratunkowych malują wymownie otchłań nędzy, która pogrążyła dotknięte klęską powodzi rodziny. Rodzin tych jest wiele. Narazie nie wiemy nawet dokładnie ile. Na południu Polski według prowizorycznych danych około 75.000!

Czy dostatecznie zdajemy sobie sprawę, co się dzieje obecnie z temi rodzinami? Czy zdajemy sobie sprawę, ilu to żywicieli rodzin, pozbawionych plonów, dobytku, nawet odzieży, patrzy w bezsilnej rozpaczy na swe dzieci i żony, które nie mają przyodziewku i strawy?

Z południa Polski rozlega się płacz dzieci, jęk rozpaczliwy zrujnowanych rodzin!

Błagają o ratunek.

Jedyną ich ostoją jest nadzieja, że bracia z reszty Polski nie pozwolą im zmarnieć w strasznej nędzy, by ich dzieci marły z głodu i chorób.

Wszystkie redakcje przyjmują najdrobniejsze nawet ofiary na powodzian. Pamiętajcie, że najdrobniejszą sumę możecie też złożyć na konto P. K. O. 2200!

Wobec klęsk społeczeństwo polskie wykazywało zawsze zdolność do ofiarności najpiękniejszej. Zdobędziemy się na nią i teraz! Wszyscy bez wyjątku!

Nazwiska ofiarodawców choćby najdrobniejszych ofiar będziemy podawali do publicznej wiadomości.

WISŁA NIESIE OFIARY

Płyną snopki zboża zniesione ze żniwnych pól, chleb utracony przez dziesiątki tysięcy wynędzniałych rodzin, dachy słomiane, szczątki chałup wieśniaczych, drzewka wyrywane z korzeniami i sprzęty mieszkalne. Słowem to wszystko, co człowiek wystraszony przeraźliwym okrzykiem: **„Powódź!"** nie zdążył unieść wraz z życiem, przyjęła w swe posiadanie woda i bieży oto teraz z tą zdobyczą korytem Wisły.

LUD NAD WISŁĄ

Tysiączne tłumy publiczności wyległy nad Wisłę. Niektórzy zaopatrzyli się nawet w pożywienie, aby tylko nie pozbawić się możliwości obserwowania wzrostu fali.

Pod mostem Kierbedzia woda wypełniła bulwar. Robotnicy z Funduszu Pracy pracują nad usypaniem wału ochronnego, zapobiegającego przedostaniu się wody na tereny koszar kompanji zamkowej. Linja kolejki dojazdowej do Jabłonny zalana. W nurtach fal wiślanych stoi kilka wagonów kolejowych, których nie zdążono usunąć przed naporem fal. Większość statków pasażerskich nie mieści się już pod fasadami mostów warszawskich, co powoduje wydatne zmniejszenie ruchu rzecznego.

KATASTROFA NA PELCOWIŹNIE

Innemi oczyma patrzą się na sytuację powodziową zagrozeni i dotknięci bezpośrednio klęską mieszkańcy Pelcowizny.

Wczorajsze nasze spostrzeżenia okazały się najzupełniej słuszne. Dostajemy się na teren dotknięty powodzią. Cała lewa strona szosy Modlińskiej obstawiona żandarmerją oraz policją pieszą i konną, która przepuszcza tylko ludzi zamieszkujących tę stronę szosy.

Przy światłach reflektorów, pochodni i smolnych łuczyw pracują załogi robotnicze nad wzniesieniem wału ochronnego wzdłuż szosy Modlińskiej.

Pracują tu robotnicy zatrudnieni z Funduszu Pracy, oraz cała załoga Warszawskiego Obozu Pracy w liczbie około 200 strzelców. Praca wre bez odpoczynku. Pożywienie dostarcza samochodem Polski Czerwony Krzyż.

EWAKUOWANIE LUDNOŚCI

Nagle z nad brzegu Wisły tuż przy bożnicy sygnalizują niebezpieczeństwo. **Prymitywnie zbudowany wał ochronny nie wytrzymuje naporu fal. Woda przecieka już przez nieuszczelnione dobrze worki z piaskiem i zalewa sady owocowe.**

— Niebezpieczeństwo potęguje się! Należy ewakuować ludność zamieszkującą lewą stronę szosy! — pada rozkaz komitetu ratunkowego.

W tej samej chwili wkraczają do domków drewnianych żandarmi i policjanci.

— Proszę zabierać pościel i najpotrzebniejsze przedmioty i udać się do samochodu! — padają komendy.

W niskich drewnianych domkach rozlega się lament kobiet i płacz wystraszonej dzieciarni.

— Gdzie my się podziejemy nieszczęśliwi? — próbują jeszcze przekonać przedstawicieli władzy, nie bacząc na czyhające niebezpieczeństwo. Może woda nie podejdzie.

NIEUBŁAGANY ŻYWIOŁ

Niestety, żywioł przez nieubłaganie, nie oglądając się na pozostawioną za sobą nędzę i zniszczenie.

Ponury korowód biednych mieszkańców zdąża ze swym „majątkiem" do oczekujących samochodów. Niosą pod pachami białe zawiniątka — pościel, bieliznę — bo więcej przecież uratować się nie da.

Pustoszeją izby, domek za domkiem.

CAŁY DOBYTEK

Jakaś uboga kobieta usiłuje ocalić swój cały majątek załadowany w dwu workach. Jest to odsprzedawczyni jarzyn, a w workach mieści wszystek swój towar. Żandarmi nie sprzeciwiają się przeniesieniu worków do samochodu — przeciwnie pomagają jej w tym trudzie.

Oto inny rozpaczliwy obraz. Jakiś robotnik prowadzi za rękę dwoje maleńkich dzieci, a żona jego unosi maleńkie zawiniątko złożone z lichego tylko koca oraz hebel i piłkę stolarską.

— A gdzie pościel? — zapytuje policjant.

— Nie mamy, proszę pana. Pościel sprzedaliśmy na życie, a sypialiśmy tylko na słomie. I oto powódź ma dokończyć tego smutnego dzieła podjętego bezlitośnie przez nędzę. Utracą jeszcze cztery kąty mieszkalne.

W tem rozlega się nowy przeraźliwy krzyk:

— Woda! Woda!

Silna fala przerywa właśnie prymitywny wał ułożony tuż nad brzegiem Wisły. Wzburzone fale w złowieszczym poszumie przedostają się coraz bliżej domostw ludzkich.

Na nowobudującym się wale przy szosie Modlińskiej dowódca odcinka frontu obrony wydaje urywane rozkazy:

— Woda za nami! Pracujcie panowie ile tylko siły pozwolą! Bezpieczeństwo ludności w waszych rękach!

ROZPACZLIWY RATUNEK

Szpadle i kilofy coraz szybciej i coraz potężniej zapuszczają się w ziemię. Wał rośnie w oczach, a z nim nadzieja uratowania ludności zamieszkałej po drugiej stronie szosy.

Zasięgamy kilku informacyj od nadkomisarza policji sprawującego nadzór nad akcją antypowodziową.

— Jak pan komisarz sądzi? Czy prawa strona szosy będzie dostatecznie zabezpieczona?

— Mam wrażenie, że tak. Co do lewej strony to widzi pan, że wszelki ratnnek byłby bezskuteczny.

— Gdzie panowie lokują ewakuowaną ludność?

— W wagonach kolejowych podstawionych specjalnie na przejeździe kolejowym. Jest ich 60.

GŁÓWNA FALA

— Kiedy jest spodziewana główna fala?

— Dzisiejsza o godzinie 4-ej rano.

Następnie udajemy się do kanału przecinającego szosę Modlińską. Tutaj narazie bezpieczeństwo nie jest zagrożone. Wylot kanału został dostatecznie zabezpieczony przez oddział saperów.

Sytuacja zmieniła się od dnia wczorajszego widocznie. O ile wczorajsza sytuacja nie budziła wśród ludności widocznych obaw — o tyle noc dzisiejsza wycisnęła już niezliczone strugi łez z oczu nieszczęsnych powodzian.

SIEKIERKI W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

Groźnie przedstawia się sytuacja na Siekierkach Małych i Dużych, gdyż różnica poziomu wody i lądu wynosi 3 metry. W razie przerwania wału w tych miejscach, sytuacja może być katastrofalna.

Na wszystkich odcinkach zarzadzono całonocną służbę pogotowia techniczno - ratunkowego.

TARCHOMIN POD WODĄ

W Tarchominie położonym o 12 klm. od Warszawy, woda zalała pola na przestrzeni kilku klm. Ludzie pogrążeni prawie po pas w wodzie, starają się gdzie można uratować snopki zboża.

Pałac i zabudowania gospodarskie p. Kiślańskiej w Tarchominie **toczone są ze** wszystkich stron wodą. Cały park jest zalany. Inwentarz żywy ewakuowano na miejsca bezpieczne.

Wiadomości z całej Polski

GARWOLIN, (PAT). Ogólna sytuacja powodziowa na terenie powiatu garwolińskiego przedstawia się nadal groźnie.

Po południu woda zalała doszczętnie Kępę Gruszczyńską. Ludność w ostatniej chwili zmuszono do ewakuacji. Na odcinku Ostrówek gminy Warsowice bierze udział przy naprawie wału wojsko. Miejscowa ludność znajduje się na wałach bez przerwy od 56 godzin. Przerwanie wału w okolicy Ostrówka może spowodować zalanie całej niziny radwańsko - karczewskiej na przestrzeni kilku tysięcy hektarów.

NA TERENACH NAJBARDZIEJ ZNISZCZONYCH

KRAKÓW, (PAT). Ekspedycja ratunkowa z Krakowa, która wyruszyła 19 bm. pod dowództwem płk. Tomaszewskiego do miejsc najbardziej zagrożonych i dotkniętych klęską powodzi, powróciła wczoraj w nocy do Krakowa.

Ekspedycja dotarła do miejsc najbardziej zniszczonych i niedostępnych, rozdzielając żywność m. in. w Sierosławicach pow. bocheńskiego, Górkach pow. brzeskiego, Woli Rogowskiej, Karsach pow. dąbrowskiego, gdzie Wisła, przerwawszy wał szerokości 300 m. utworzyła sobie prawie drugie koryto, zalewając swemi i Dunajca wodami cały teren od ujścia Dunajca aż do rzeki Gren.

W pow. mieleckim w Karsach pozostawiono żywność dla 13 wsi oraz punkt Czerwonego Krzyża z lekarzem, 1 ponton motorowy i kilka zwykłych pontonów dla ratowania ludzi, 10 policjantów z oficerem oraz pluton wojska. Okolice te są najbardziej zniszczone. Drugi punkt Czerwonego Krzyża utworzono w Sierosławicach, gdzie już zaczęły się szerzyć choroby.

Dalej zaopatrzone w środki żywności wsie: Strojców, Pawłów, Odmęt, Laskówkę oraz Szczucin. Są to miejscowości, które do tej pory pozbawione są dosłownie łączności z lądem. Zniszczenie tych terenów jest nie do opisania.

SYTUACJA POWODZIOWA W SANDOMIERSKIEM

Pod wodą znajduje się 30 tys. morgów ziemi nadwiślańskiej na przestrzeni od Turska do Sandomierza. Straty w plonach i inwentarzu są b. znaczne. Ogółem woda zalała 52 wsie. Zagrożony jest most na Wiśle pod Sandomierzem zpowodu uszkodzenia jednego lodołamu.

WODA PRZYBIERA W KIELECKIEM

KIELCE, (P.A.T.). W powiecie iłżeckim stan wody podniósł się o 50 cm. W Kozienicach woda podnosi się o 2 cm. na godzinę i wynosi 4.20 m. ponad stan normalny. Wały, które zostały uszkodzone wskutek wielkiego naporu wody, zostały szybko naprawione tak, że niebezpieczeństwo naporu wody minęło.

HIJENY WYSZŁY NA ŻER

W niektórych miejscowościach na terenie województwa kieleckiego handlarze zaczęli niemiłosiernie wyzyskiwać wieśniaków, zakupując u nich za bezcen uratowane z powodzi bydło. Akcji tej z całą energią przeciwstawiają się władze, udzielając wieśniakom doraźnych zapomóg. Nieuczciwymi handlarzami zajęła się policja.

Powódź w Warszawie

Warszawa stanęła dzisiejszej nocy do zdecydowanej walki z żywiołem. Stan wody na Wiśle podnosi się stale, przesuwając wskazówki zegara wodnego o 10 cm. na godzinę.

W złowieszczym poszumie mknie fala za falą, niosąc na swojej powierzchni zniszczony dobytek ludzki.

Samobójstwo policjanta

W bramie domu Nr. 1 przy ul. Wierzbowej wystrzałem w skroń pozbawił się wczoraj życia poster. PP. Pawłowski. Przyczyna tragicznego kroku nie została narazie wyjaśniona.

Katastrofa motocyklowa

Na szosie bielańskiej motocykl, prowadzony przez kanoniera 1 p. art. najc. Ignacego Sokołowskiego, wpadł na wóz chłopski i rozbił się. Podczas wypadku odnieśli rany: niefortunny kierowca, jego kolega pułkowy kan. Władysław Janowski oraz siostry Janina i Wiktoria Sikory (Polska 5).

Po doraźnym opatrunku kobiety odwieziono do szpitala na Czystem, żołnierzy zaś do szp. Ujazdowskiego.

Trzęsienie ziemi w Panamie

Całą wyspę pochłonęły fale

PANAMA, (PAT). Wczorajsze trzęsienie ziemi w Puerto Armuelles na wybrzeżu Pacyfiku spowodowało śmierć kilkunastu ludzi. Wielu jest rannych.

Dok betonowy, którego budowa kosztowała zgórą 300 tys. dolarów, jest całkowicie zniszczony. Wiele domów zawaliło się. W mieście ogłoszony został stan wojenny.

O trzęsieniu ziemi donoszą również z wielu miejscowości w prowincji Chiriqui. W miejscowościach tych również zawaliło się wiele budynków. Ogarnieci paniką, mieszkańcy obozują pod gołem niebem.

Wyspa Sewilla, położona nieopodal wybrzeża Chiriqui została pochłonięta przez fale oceanu.

Litwini w Gdyni

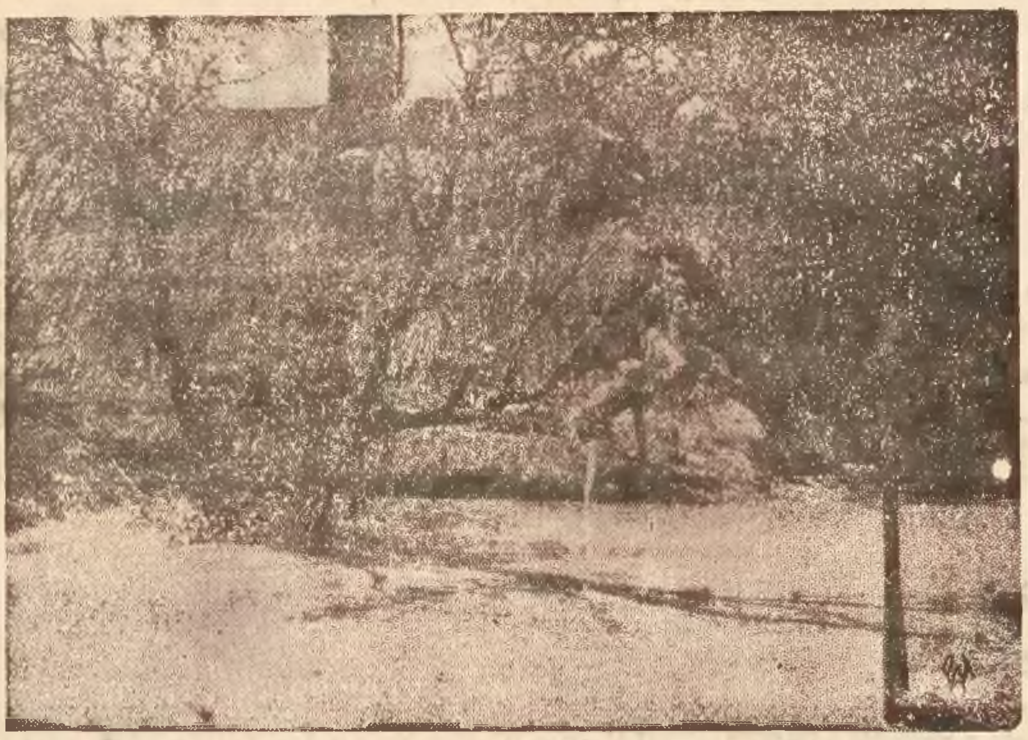
GDYNIA, (P.A.T.). Wczoraj przybyli do Gdyni przedstawiciele litewskich sfer gospodarczych, celem zapoznania się z portem i jego urządzeniami. **Goście litewscy odbyli dłuższą rozmowę z dyrektorem urzędu morskiego, poczem zwiedzali port.**

Pożar magazynu amunicji

BYDGOSZCZ, (PAT). Wczoraj o godz. 8-ej rano wybuchł w zakładach amunicyjnych w Ossowej Górze pożar, wywołany prawdopodobnie rozkładem starych materjałów wybuchowych z powodu panujących tu upałów.

Groźny pożar został szczęśliwie zlokalizowany przez bydgoską straż pożarną tak, że zniszczeniu uległ tylko 1 magazyn.

Ofiar w ludziach nie było. Wysokości strat narazie nie ustalono. Dochodzenie w toku.



Chata we wsi Nowopole zatopiona podach. Widoczny na zdjęciu nurek za lęty jest szukaniem ofia.

Bomby! Bomby! Bomby!

Oto znak czasu dzisie szej Austrji

WIEDEŃ. (P.A.T.). Komunikat urzędowy donosi: W nocy na 21 lipca dokonano zamachu dynamitowego na kolej w Mittenwald, skutkiem czego ruchf koło wy na tym odcinku został na pewien czas wstrzymany.

Również w nocy na 21 lipca dokonano zamachu na salę trans formatorów elektrowni w Schatt wald, skutkiem czego ruch koło stwierdziły, że sprawcami byli legjoniści austrjaccy, którzy prze kradli się z Niemiec przez granicę.

Dnia 20 lipca przed domem ubogich w Achenkirch w Tyrolu wybuchły dwie bomby. Skutkiem eksplozji zostały ciężko ranne dwie osoby, m. in. dziecko.

Wczoraj rano na placu Keplera w Wiedniu policjant Forstner zatrzymał dwóch podejrzanych osobników. Zatrzymani dali do policjanta trzy strzały, raniąc go ciężko, poczem usiłowali zbiec. Przechodniom i policji udało się ująć zbiegów.

Okazało się, że są to socjaldemokraci — Józef Gerl i Rudolf Anzboenz. Zeznali oni, że dokonali dopiero co zamachu dynamitowego na tor kolei nad Dunajem i chcieli uciec z Austrji. Stwierdzono, że istotnie, skutkiem eksplozji zniszczony został fundament cementowy stacji sygnałowej kolei nad Dunajem. Sam tor nie uległ uszkodzeniu. Policja złożyła odpowiedni raport do sądu doraźnego.

Kanclerz Dollfuss odwiedził rannego policjanta i przypiął mu osobiście medal złoty, nadany za waleczność przez prezydenta republiki.

Złóż ofiarę na powodzian!

Wyrok na niesumiennego pracodawcę

Sąd Grodzki w Pabjanicach rozpoznawał wczoraj sprawę miejscowego fabrykanta Józefa Lidzbarskiego, oskarżonego o rozmyślne wstrzymywanie robotnikom ich zarobków.

Lidzbarski zalegał robotnikom z wypłatą, zarobków do 3-ch miesięcy, przyczem wypłacał im zarobki ratami, lub towarami w naturze a nawet kwitami do poszczególnych sklepów, od których otrzymywał odpowiednią prowizję.

Sąd Grodzki skazał nieuczciwego fabrykanta pabjanickiego na 2 miesiące bezwzględnego aresztu.

Samobójstwo aktorki filmowej

Znana niemiecka artystka filmowa Senta Söneland popełniła w jednym z hoteli berlińskich samobójstwo. Jako przyczynę samobójstwa podają przypuszczalny rozstrój nerwowy.

Dalej nie jadę!

(S. F.) Szofer p. Michał Czerwik kręcił się niespokojnie na swem siedzeniu, czuł, że traci panowanie nad kierownicą, wreszcie nie wytrzymał.

-- Takiem sposobem dalej nie jade! — mruknął i zatrzymał taksówkę.

Pasażer i pasażerka, tkwiący w namiętnym uścisku odskoczyli od siebie.

— Co się stało? Przecież my jedziemy dalej! To nie tutaj.

— Wiem, że nie tutaj!—otarł spocone czoło p. Michał. — Ale pan takie sztuki z tą panią wyprawia, że sie boję dalej jechać.

— Co.., co... jak?.. — zmieszał się pasażer.

— Tak, że wszystko widze w lusterku przy kierownicy. I takie we mnie gorąco z tego widoku uderzyło, że nie mogie usiedzieć spokojnie. Kierownica mnie w rękach lata i sie boje o wypadek.

— To poco pan się w lusterko gapi? — oburzył się pasażer.

— Jak sie nie gapić, kiedy cie kawe. Ale z pana majster! Faktycznie różne rzeczy widziałem, ale tego to jeszcze nie.

Młodą pasażerkę zalały krwawe rumieńce, a pasażer rozglądał sie zmieszany, nie wiedząc co robić.

Rzecz się bowiem działa na szosie zamiejskiej. Do miasta kawał drogi, a innej taksówki nie widać.

— Proszę jechać dalej! —próbował działać surowością zaskoczony młodzieniec.

— Nie pojade! — uparł się p. Czerwik. — Roznamiętniony jestem, a w takiem stanie prowadzić auto jeszcze gorzej niż pod gazem.

— Więc co pan chce? — próbował pertraktować pasażer.

— Żebyś mnie pan puścił na pare minut na swoje miejsce przy tej pani. Jak sie uspokoje, to potem pojadziem, gdzie pan zechcesz.

Oburzony pasażer, p. Zygmunt F., opuścił z towarzyszką taksówkę i odmówił zapłaty za przejechany kurs, za co go rozogniony szofer pobił dotkliwie.

Tak sprawa ta wyglądała w relacji pokrzywdzonego pasażera. P. Michał bowiem twierdził, że goście byli pijani i nie chciał jechać dalej bo zanieczyścili wnetrze taksówki i w okropny sposób niszczyli siedzenie.

Sąd jednak, wychodząc z założenia, że bić nie należy skazał szofera na 20 zł. grzywny.

Konkurs zadań

i ciekawych pytań

Dziś rozpoczynamy 11-ą serję zadań i ciekawych pytań.

Uprzedzamy, że w 10-ej serji do dwóch zadań wkradły się błędy: w zadaniu 10-em brak litery „r", w zadaniu 11-em sylaby „po".

Za rozwiązania i odpowiedzi w serji 11-ej przeznaczamy następujące nagrody: I — 10 zł. gotówką, II, III, IV i V — po 5 zł. gotówką, VI i VII — kupony na obuwie, VIII i IX — prenumerata kwartalna naszego pisma, X — prenumerata półroczna „Wesołych Wiadomości", XIII i XIV — 2 bilety do pierwszorzędnego kina.

1. PRZESTAWIONE WIERSZE

Ułożyć poniższe wiersze w należytej kolejności:

Żywiołowa klęska powodzi, ja
Warszawy jest nietylko najszyb
ka nasz kraj dotknęła nagle i nie
sze zorganizowanie pomocy, a-
spodziewanie, budzi powszechną
le i zajęcie przodującego stano-
zgrozę. Obowiązkiem ludności
przeświadczeniu, iż ludność War
wiska w akcji ratunkowej. W
mocą, wzywamy wszystkich oby
szawy tłumnie pośpieszy z po-
tówce i naturze. Niech klęska,
wateli do składania ofiar w go-
wyrządzona przez żywioł będzie
najrychlej naprawiona.

2. Z...RTY NAPIS

Na miejsce kropek wstawić brakujące litery i odczytać:

O.. a. y n. po.. dz. a. wp. a: ać n. l. ż. .a k. n. o p. O n. m. r 2200!

Kupon zadań i pytań
Nr. kuponu 1
Nr. gazety 204

Wesoły Kącik

LEPIEJ WCZEŚNIEJ



Pani Cukierman jest osobą, która wszystko lubi robić zawczasu.

Kiedy wybiera się w podróż, to już na trzy dni przed odjazdem ma zapakowane walizki. Jeżeli pociąg odchodzi o 7-ej wieczorem, to pani Cukierman jedzie na dworzec już w południe.

— Co mama pędzi? — denerwuje się nieraz jej córka, Rózia. — Pociąg odchodzi za 7 godzin.

— Ja wolę być siedem godzin wcześniej, niż siedem minut później — wyjaśnia pani Cukierman. — Ja lubię zdążyć.

Onegdaj, po obiedzie mąż pani Cukierman zatelefonował z miasta, żeby podać miłą wiadomość. Dostał bezpłatne bilety do teatru. Dla siebie, dla żony i dla córki.

Już o czwartej pani Cukierman przypomniała córce:

— Rózia ubieraj się! Idziemy do teatru!

— Co mama znów pedzi? — oburzyła się córka. — W teatrze się zaczyna o 8-ej!

— Nie chcesz, to nie. Później będziesz latać jak głupia.

I pani Cukierman sama zasiadła przed toaletą i zaczęła się szykować do teatru.

— Mama jest zupełnie, jak Kusociński — wzrusza ramionami córka. — Mama wszędzie lubi być pierwsza.

— Bo poco mam pędzić na ostatnią minutę? Lepiej zrobić wszystko wcześnie i potem nie lecieć.

Za moich czasów, jak panna w 20-tym roku życia chciała mieć dziecko, to już w 16-tym wychodziła zamąż. A potem sobie powoli i spokojnie robiła co chciała.

A dzisiejsza panna? Wszystko na ostatnią minutę! Ślub? Ona ma czas! A potem, w ostatniej chwili trzeba pędzić taksówką na ślub i po godzinie już sie woła akuszerkę.

A ja lubię zdążyć. Czy do teatru, czy do ślubu, czy na pociąg. Poco mnie później ten gwałt, ten pośpiech?

O siódmej pani Cukierman już była uczesana, umalowana, upudrowana i w wieczorowej sukni, gotowa do wyjścia usiadła sobie w fotelu.

Parę minut po siódmej rozległ się dzwonek przy drzwiach.

—Widzisz! — uśmiechnęła się z triumfem pani Cukierman. — Idzie ojciec. Ja już mam spokój, jestem gotowa. A ty teraz zaczniesz wydzierać z siebie kiszki.

Wszedł pan Cukierman. Zatrzymał się we drzwiach i spojrzał na żonę!

—Sabcia! Coś taka elegancka?

— Jakto co? Przecież idziemy do teatru.

— To już się ubrałaś? — zdziwił sie mąż. — Przecież mamy jeszcze kupe czasu. Te bilety są dopiero na jutro.

Napoleon Sądek.

SPORT

POLSKA — BELGJA 2:1

(MS) Drugi dzień spotkania tenisowego między Polską a Belgją rozpoczął się od dokończenia przerwanego dnia poprzedniego z powodu ciemności spotkania Lacroix — Tłoczyński.

Mecz rozpoczął się przy stanie 6:... Gra stała na bardzo wysokim poziomie, obaj gracze grali doskonale, wyróżnić jednak należy Tłoczyńskiego, który grał jeden ze swoich najlepszych meczów. Walka o każdą piłkę była niesłychanie zażarta, gdyż Bel... był dużo lepszy niż dnia poprzedniego.

Przy stanie gemów 10:10 miał miejsce bardzo przykry incydent. Kapitan drużyny belgijskiej Liegois, z powodu wątpliwego błędu jednego z sędziów linjowych chciał opuścić kort, pozostał na nim dopiero po interwencji samego Lacroix. Wybryk taki kapitana drużyny należy jak najostrzej napiętnować.

Tłoczyński pewny zwycięstwa gra zupełnie bez nerwów i w doskonałym stylu wygrywa dwa gemy a z nimi i mecz w stosunku 6:3, 6:3, 12:10.

Po dwóch grach pojedyńczych prowadzimy 2:0.

Po półgodzinnej przerwie, zbyt m... że kurtnazyjnej, a mającej na celu pozwolenie odpoczęcia Larcoix, na kort wchodzą de Borman — Lacroix i Hebda — Jerzy Stolarow.

Dwa pierwsze sety wygrywają w niespełna 40 minut Belgowie z powodu bardzo słabej gry Stolarowa i doskonałej grze przy siatce de Bormana. Trzeciego seta wygrywają po zaciętej walce Polacy, w secie tym grał doskonale Hebda. Czwarty set stał się łupem Belgów. Wynik meczu 6:2, 6:4, 4:6, 6:2.

Po dwóch dniach prowadzimy w stosunku 2:1. Wobec doskonałej formy Tłoczyńskiego spotkanie należy uważać za wygrane, i w ten sposób w następnej rundzie spotkamy się z Estonją.

AUSTRIA — POZNAŃ 5:3

Wczoraj, w Poznaniu odbył się mecz piłkarski pomiędzy wiedeńską Austrią a reprezentacją Poznania. Zwyciężyła Austria 5:3 (5:1).

ZARZĄD Z. Z. NIE ZGADZA SIĘ NA WYJAZD ZAPAŚNIKÓW

Zarząd Z. Z. odmówił wydania paszportów polskiej reprezentacji zapaśniczej na wyjazd do Rumunji. Mecz Polska — Rumunja, jak wiadomo miał się odbyć dnia 27 b. m. Zarząd Z. Z. uważa jednak, że forma naszych zawodników jest obecnie zbyt słaba na rozegranie meczu międzypaństwowego.

ANGLJA PROWADZI 3:0 Z JAPONJĄ

W drugim dniu meczu tenisowego Anglja — Japonja para angielska Perry — Huges pokonała parę japońską Yamagishi — Nishimura w pięciu setach.

Po drugim dniu prowadzi Anglja 3:0. Mecz ten był generalnym przeglądem sił przed walką finałową o puhar Davisa.

WALASIEWICZÓWNA TRENUJE

W ub. piątek Walasiewiczówna po raz pierwszy po przerwie, spowodowanej naciągnięciem mięśnia w nodze, wyszła na boisko i przeprowadziła lekki trening.

Trening poszedł gładko, Walasiewiczówna nie odczuwała bólu ani też żadnych trudności w bieganiu. Jest nadzieja, że dni najbliższe przyniosą dalszą poprawę i że Walasiewiczówna wyjedzie do Londynu na kobiece igrzyska światowe wpełni swojej formy i możliwości fizycznych.

POLSCY MOTOCYKLIŚCI WYJECHALI DO NIEMIEC

Za zezwoleniem Polskiego Zw. Motocyklowego wyjechała do Niemiec ekipa polska, w składzie 3 motocykli z przyczepkami, celem wzięcia udziału w dniach 21 i 22 b. m. w raidzie motocyklowym na trasie: Lipsk — Berlin — Magdeburg — Kassel — Dortmund — Kolonja — Frankfurt — Heidelberg — Baden Baden. Ogólny dystans — 1190 klm.

BIEG KOLARSKI „DOKOŁA WIELKOPOLSKI"

Wczoraj, o godz. 10 przed południem odbył się w Poznaniu start do dwudniowego biegu kolarskiego „dokoła ziemi Wielkopolskiej".

Bieg odbywa się o nagrodę „Dziennika Poznańskiego". Na starcie stanęło 79 najlepszych szosowców z całej Polski. Warszawa przysłała 28 zawodników, w tej liczbie — Olecki, Michalak, Korsak-Zalewski.

GWIAZDA — PWATT 2:2 (1:0)

W Warszawie odbył się mecz piłkarski o mistrzostwo stolicy w klasie A pomiędzy Gwiazdą a Pwatt'em, zakończony wynikiem remisowym 2:2 (1:0).

WIEDEŃSKI LIBERTAS W W-WIE

Doskonale zawodowa drużyna wiedeńskich piłkarzy, Libertas, bawić będzie w nadchodzącą sobotę i niedzielę w Warszawie.

Austrjacy rozegrają w sobotę mecz z Polonją, a w niedzielę — z Legją.

MIŁOŚĆ ANUSI

Wzruszające dzieje pięknego dziewczęcia

STRESZCZENIE

W wielkim [illegible]ackim zamku ks. Tomirskich odbywały się przygotowania do wielkiej uczty na cześć licznych gości. Gdy przygotowania już były na ukończeniu ks. Tomirski postanowił porozmawiać ze swoją córką, czarująco-uroczą księżniczką Elżunią.

Oświadczył jej wręcz, że brną w długach tak głęboko, że uratować ich materjalnie może jeszcze tylko bogate małżeństwo Elżuni.

Jednocześnie wymienił jej nawet swego kandydata. Był to Bolesław Chomowicz, młody, bogaty i nawet przystojny przemysłowiec, ale pochodzący z wieśniaków.

Był to dla Elżuni wielki cios. Jużby wolała sąsiada, podtatusiałego, coprawda, ale jednak hrabiego Michała Oremskiego. W głębi duszy zaś marzyła o Olgierdzie hr. Raczyckim, swym dalekim krewnym, niestety, też zrujnowanym. Był bowiem jej pierwszą miłością.

Przed daniem ojcu ostatecznej odpowiedzi postanowiła się z nim zobaczyć. Ułatwiła jej to służąca i powiernica Zośka. Wywabiła z leśniczówki córkę leśniczego Anusię (narzeczoną Jasia Bończala). Tam spotkała się Elżunia z Olgierdem.

Gdy ten dowiedział się, że Tomirscy są zrujnowani, nie kwapił się z propozycjami małżeńskiemi. Elżunia była tem oburzona do głębi. Olgierd postanowił skorzystać z jej miłości ku niemu, aby ją posiąść.

Wtem usłyszeli jakiś szelest. Elżunia zerwała się i uciekła.

Olgierd bez pośpiechu wyszedł za nią, widząc, że ku leśniczówce skrada się jakiś mężczyzna, którego wziął za kochanka Anusi.

Tymczasem Anusia, jak gdyby nigdy nic, wracała do domu. Już była u progu, gdy nagle z mroku wyłonił się jej narzeczony Jaś Bończal i brutalnie wciągnął ją do chaty.

Zasypał ją ostremi pytaniami, opanowany szałem zazdrości.

Anusia odpowiadała na to pogardliwem milczeniem. Doprowadzało to Jasia do szału. Rozwścieczony krzyknął, że zrywa z nią i uciekł. Anusia doprowadziła dom do porządku i znalazła na łóżku bransoletkę Elżuni złamaną i poplamioną krwią...

Anusia gubiła się w domysłach, osłupiała, oszołomiona, pogrążona w otchłani niepewności, z której wyłaniała się tylko jedna rzecz bezsporna, że ona sama jest zgubiona i to bezpowrotnie.

Jakże się bowiem zdoła uniewinnić?

Zły los oplątał ją siecią, której wiązadeł nie starga...

Cóż ma teraz z wielu lat niewinności, cóż z odporności na tyle pokus, cóż... nie obwijajmy w bawełnę... z zachowania dziewictwa (co, powiedzmy otwarcie, niełatwo jej przychodziło, jako dziewczęciu wiejskiemu, zdrowemu, kochającemu i kochanemu przez dorodnego, przystojnego chłopca)?

Co z tego wszystkiego, jeżeli dla marnej poszlaki on, którego kochała tak ogromnie, on, za któregoby życie chętnie złożyła w ofierze, on, Jaś, mógł odrazu ją uznać za kłamczynię, ba, za zbrodniarkę, podle go zdradzającą... czy jak on to tam jeszcze mówił?

Położyła się spać, ale nie mogła oka zmrużyć.

Już był ranek, gdy usłyszała kroki wracającego z miasteczka ojca. Zatrzymał się tylko na chwilę, aby spojrzeć przez okno, czy Anusia śpi spokojnie. Ponieważ wydało mu się, że tak, więc nie zatrzymując się dłużej, poszedł dalej.

Anusia zaś pomyślała sobie ze smutkiem:

— Biedny tatuś!...

CHOMOWICZOWIE

Nazajutrz z rana Bolesław Chomowicz przed dziewiątą z rana już był w swoim gabinecie.

Oczekiwało go tam sporo listów i depesz.

Przedtem jeszcze odbył mały spacer po parku.

Musiał jakoś wytrzeźwieć z nadmiaru wrażeń ubiegłej nocy.

Czy to nie był sen, że sam książę Tomirski nietylko nie odrzucił z oburzeniem jego oświadczyn o rękę księżniczki Elżuni, ale nawet przyjął je bardzo życzliwie, uzależniając resztę już tylko od zgody Elżuni, ale zarazem zaznaczając, że on już w tem będzie, aby ta zgoda została uzyskana.

Grały mu więc w duszy najpiękniejsze melodje i hymny miłosne.

Już od trzech lat kochał się nazabój w księżniczce Elżuni, ale nie śmiał o niej nawet marzyć.

Mówił sobie: „Nie dla psa kiełbasa i [illegible] szperka".

Rozumiał, że za wysokie są książęce progi na jego wieśniacze nogi...

A jednak niezniszczalne ziściło się, mrzonka stała się promienną rzeczywistością.

Jakże to czasy się zmieniają! Jeszcze jego ojciec, jako nędzarz, nie mógł sobie wybłagać posady u starego księcia Tomirskiego, wywędrował do Warszawy, dorobił się, stał się bogatym kupcem, a oto jego syn już jest miljonowym przemysłowcem.

Miał teraz 35 lat, a więc był w kwiecie wieku męskiego.

Rodzice umarli przed paru laty i zostawili mu doradcę w postaci Piotra Szawińskiego, byłego prokurenta, a później wspólnika.

Był to stary kawaler, także z wieśniaków pochodzący, sprytny i oszczędny, twardy i nieustępliwy, którego jedyną troską był rozwój firmy.

Czuwał też nad Bolesławem. Zdawałoby się, że to będzie niełatwa sprawa. Dawniej zwłaszcza, gdy jako młody, niedoświadczony chłopiec, przytem bardzo przystojny i bogaty, narażony był na mnóstwo pokus warszawskich. Kobiety go poprostu oblegały. Mógł je mieć setkami i tysiącami, całkiem nawet nieobowiązująco...

Ale nie chciał... Traktował te sprawy bardzo poważnie... Albo z wielkiej miłości, albo wcale... Tymczasem przez wiele lat serce jego milczało. Nic dziwnego, zresztą — przez cały dzień bywał tak szalenie zapracowany, że wieczorem nie marzył o niczem innem, jak o wygodnem łóżku.

Aż wreszcie jednak — stało się...

Jak — zaraz opowiemy.

Ambicją jego było nabyć wieś, gdzie jego ojciec się urodził, mianowicie Skałkówek.

Należała do książąt Tomirskich.

Przybył więc do Tomirzyc. Książę zaprosił go na obiad. Tu Bolesław poznał księżniczkę Elżunię i... zakochał się z pierwszego wejrzenia nazabój.

Odrazu też wbił sobie w głowę taką, zdawałoby się, niemożliwość, jak małżeństwo z Elżunią.

Kupił Skałkówek i wybudował tam pałac, starając się, aby był najzbytkowniejszy.

Ponieważ u Tomirskich już oddawna było krucho, książę Tomirski, widząc, ile Chomowicz wydaje pieniędzy, proponował mu kupno jeszcze tego i innego pastwiska czy pola z dóbr Tomirskich.

Chomowicz kupował wszystko, a domyślając się, że książę Tomirski potrzebuje pieniędzy, zjawił się u niego i zaofiarował swoją pomoc na minimalny procent i zabezpieczenie hipoteczne.

Z niewymowną radością widział, jak książę Tomirski coraz obficiej korzystał z jego pieniędzy, które mu dawał z rozkoszą.

Wspólnik Szawiński gderał, coprawda, w okropny sposób, ale Bolesław śmiał się z tego.

Jednocześnie Chomowicz pozwalał sobie na zaloty jak najostrożniejsze. Niestety, Elżunia przyjmowała je jak najobojętniej. Ale to tylko jeszcze bardziej podjudzało Chomowicza...

Ze swych zamiarów Bolesław nie zwierzał się, zresztą, nikomu, z wyjątkiem swego starego przyjaciela Szawińskiego, który się wściekał, twierdząc, że to obłędny szał.

Najbardziej zaś zatajał Bolesław swe zamiary przed... Elżunią... Drobnych zalotów, nieopartych na żadnych wyraźnych aluzjach, nie można przecież było brać w rachubę.

Jeżeli wkońcu jednak zdobył się na odwagę, aby oświadczyć się księciu Tomirskiemu o rękę Elżuni, to stało się to też raczej przypadkowo.

W dniu polowania Książę Tomirski wziął Chomowicza na stronę i przyznał mu się szczerze, że jest całkowicie zrujnowany, doszczętnie i gruntownie.

Twierdził, że sprawa jest groźna... Wierzyciele już nie chcą dłużej czekać. Ponieważ na jego dobrach ciąży dużo pieniędzy Chomowicza, uważał więc za właściwe o wszystkiem go poinformować i prosić o radę — we wspólnym interesie — jak z tego wybrnąć.

Chomowicz starał się dodać otuchy księciu.

Mówił mu:

— Nie rozumiem doprawdy, dlaczego książę się niepokoi... Czyż moja kasa nie jest dla księcia zawsze otwarta!

— Mój honor nie pozwala mi dłużej z niej czerpać. Nie mam pewności, czy zdołam zwrócić długi zaciągnięte...

Tu Bolesław powiedział sobie: „Raz kozie śmierć" i wypalił wreszcie:

— Proszę księcia, te wszystkie moje należności możnaby unicestwić jednem słowem...

— Jakto? Jakiem?

— Jednem słowem „tak"... Bo... proszę księcia... ja... oddawna już kocham księżniczkę Elżunię i właśnie chciałem najuniżeniej prosić księcia o rękę księżniczki.

— Ależ ona... nie ma posagu... Wogóle nie ma ani grosza...

— Starczy moich groszy na nas dwoje...

Jak mu książę odpowiedział i co dalej było, już wiemy.

To też Bolesław wrócił do siebie, promieniejąc ze szczęścia.

Rozglądając się po swoim pałacu wiejskim, patrząc, czy aby będzie dość bogaty i piękny, aby gościć księżniczkę...

A gdy potem w gabinecie przeglądał nadesłane mu z Warszawy listy i depesze, wciąż migotała mu między niemi urocza twarzyczka Elżuni.

Gdy przeczytał list, podpisany przez Szawińskiego, pomyślał sobie:

— No, ten będzie mnie przeklinał straszliwie... Ale cóż? W gruncie rzeczy to wielki poczciwiec. Jestem przekonany, że z Elżunią bardzo się polubią...

Spojrzał potem na portrety rodziców, którym zawdzięczał życie, i... bogactwo. I rzekł sam do siebie:

— Szkoda, że staruszkowie nie dożyli tej chwili... Toby dopiero byli dumni: ich syn żeni się z księżniczką... Czyby o tem mógł kiedy śnić dziadziuś, biedny pańszczyźniany chłop — własność jaśnie księcia Tomirskiego? Ale jestem przekonany, że rodzice uwielbialiby Elżunię... Tylkoby o tem myśleli, aby jej czem dogodzić...

Hola, hola, ale czy nie zapędza się zbyt daleko w swych marzeniach?

Książę Tomirski oświadczyny przyjął, to prawda, ale Elżunia?

Przecież z nią jeszcze nie mówił...

A sam książę powiedział, że to ona dopiero mieć będzie ostatnie słowo...

Czy dumna księżniczka Elżunia zgodzi się na to małżeństwo?

Czy zechce opuścić stary zamek rodowy, aby zamieszkać w pięknym, coprawda, pałacu, ale wzniesionym na tem samem miejscu, gdzie niegdyś stała lepianka nędznych włościan Chomowiczów?

A może powie:

— Wolę klasztor, niż takie małżeństwo...

Kto wie też, czy jej serce jest wolne? Może kocha kogo?

Myślał o tem ze ściśniętem sercem, z trwogą zakochanego, drżącego na myśl o tem, że mu mogą wydrzeć ukochaną...

Wtem usłyszał czyjeś kroki...

Skoczył do okna, zdziwiony...

Ktoby to mógł być?

I ujrzał...

...księżniczkę Elżunię...

SAM NA SAM

Po chwili Elżunia już wyciągała rękę do Bolesława, mówiąc:

— To ja... Dziwią pana, zapewne, moje odwiedziny, ale były mi podyktowane nieodzowną koniecznością... Muszę koniecznie porozmawiać z panem poważnie...

Bolesław, wzruszony do głębi, bełkotał nieśmiało

— Bardzo mi miło... Proszę bardzo... Służę...

— Jak już panu mówiłam, nie zajechałam tu przypadkiem. Chcę z panem porozmawiać bez świadków. Olgierd Raczycki i jego przyjaciel hrabia Relski chcieli mi towarzyszyć, ale zacięłam konia i zmyliłam trop. Aby nie wiedzieli, gdzie jestem, uwiązałam konia w lesie, a sama przyszłam pieszo... I oto jestem... — rzekła spoglądając z zaciekawieniem, jakie wrażenie wywrze na Chomowiczu jej przybycie...

Trudno o większe: bladł i rumienił się naprzemian... Drżał cały...

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

STRESZCZENIE

Sprytny aferzysta, Montemort, postanowił wyzyskać jedyną dziedzinę, nie dotkniętą przez kryzys: miłość. Z pomocą swego agenta, urodziwego Stefana Noderskiego, uwikłał w swe sieci dwie kobiety—matkę i córkę, Melę i Lilę Kunic-Lamockie.

Noderski uwiódł obie i wreszcie wymusił na matce, by zgodziła się na jego małżeństwo z Lilą. Nieszczęśliwa kobieta, znajdująca się w szponach aferzysty, a przytem rozkochana w nim uległa. Przeważył szalę zamach samobójczy Lili, która omal nie odkryła strasznej prawdy, że matka jest również kochanką „jej" Stefana. Udało się ją uratować, a matka przekonała ją, że to nie prawda.

Będąc narzeczonym Lili, Noderski zalecał się jednocześnie do skromnej ekspedjentki ze sklepu konfekcji męskiej na Marszałkowskiej, Teci Zierskiej. Dziewczyna zrobiła na nim wielkie wrażenie i postanowił uczynić ją swoją kochanką. Po długich zabiegach udało mu się obudzić w sercu dziewczyny uczucie, zerwać nawet z jej ust pocałunek.

Pewnego dnia Tecia z rozpaczą przeczytała w gazecie wiadomość, że Stefan hrabia Noderski żeni się z bogatą panną Lamocką. Noderski gorąco prosił ją o spotkanie, gdyż chciał jej wyjawić rzekomą tajemnicę tego małżeństwa. Dziewczyna zgodziła się przyjść na spotkanie.

Dziewczyna zgodziła się na jego propozycję przejażdżki samochodem. Po zamknięciu sklepu pojechali. Noderski zatrzymał samochód wpobliżu Klarysewa, chcąc dziewczynę oświadczynami skłonić do uległości.

Noderski z Tecią pojechali do jednej z podmiejskich restauracyj. Widząc, że nie zyska uległości dziewczyny namowami, Noderski wręcz jej oświadczył, że nie ma zamiaru wracać do Warszawy, chyba, że ona zgodzi się pojechać do niego. Poszedł uregulować rachunek, zostawiając Tecię w rozterce, co ma czynić: wsiąść razem z nim do samochodu, w którym będzie znajdowała się w jego mocy, czy uciekać?

W POGONI ZA DZIEWCZYNĄ

Noderski wracał. Szedł szybko, przeskakując po parę stopni z kamiennej werandy, wychodzącej na ogród. Podszedł do stolika.

— Możemy już iść! — powiedział szorstkim głosem.

— Nie pójdę, dopóki pan mi nie przysięgnie, że zachowa się pan jak dżentelmen i natychmiast odwiezie mnie do domu!

Roześmiał się.

— Mogę pani przysiąc!..

— Pan się uśmiecha, jakby dla pana złamanie przysięgi było drobiazgiem!

— Możesz myśleć sobie, co chcesz!..

Ton głosu Noderskiego przerażał ją i zdumiewał. Miała przed sobą zupełnie innego człowieka! Głos jego przybrał brzmienie stanowcze, ostre, niemiłe. Twarz wyrażała zaciętość. Oczy błyszczały niepokojąco.

Tecia usiłowała jeszcze raz rozbroić go uśmiechem. Zdobyła się na to całym wysiłkiem woli:

— Panie hrabio, co się z panem dzieje?.. Niechże się pan uspokoi!.. Myślałam o panu tak dobrze, a teraz pan chce wszystko zepsuć brzydkiem postępowaniem!.. Czy to uchodzi, żeby dżentelmen tak postępował?

Nie odpowiadał. Nie spuszczał z niej błyszczących oczu, jakby trawiła go gorączka. Widziała doskonale, że jej nie słucha.

Nagle zmieniła decyzję:

— Nie wierzę, żeby pan był taki... — kończyła zaciętą myśl. — Niech pan chwileczkę zaczeka. Muszę coś sobie poprawić w garderobie i zaraz wrócę.

Pobiegła szybko. Przebiegając korytarz restauracyjny, myślała:

— A gdyby tak powiedzieć jego szoferowi, że hrabia zostaje, a on ma mnie odwieźć do Warszawy?..

— Nie uwierzy! — odpowiedziała sama sobie.

Pamiętała, że od strony szosy stoi cały szereg taksówek.

— Ile też może kosztować przejazd do Warszawy? — obliczała: — na pewno na Pragę stąd będzie z dziesięć albo więcej kilometrów! Pewnie ze sześć złotych!.. Więcej, niż mój zarobek całodzienny!..

Przystanęła na chwilę i zajrzała do torebki. Miała około pięciu złotych drobnemi monetami.

— Gdyby mi zabrakło, dozorca mi pożyczy!... Ale co też sobie pomyśli, że ja rozbijam się taksówkami!..

Rozglądając się bacznie, by nie wpaść na samochód Noderskiego i jego szofera, przesunęła się koło żywopłotu i stanęła przy pierwszej taksówce.

— Proszę pana, czy mógłby mnie pan zawieźć do Warszawy? — zapytała.

— Czekam na gościa!.. Może lada chwila wyjść— odpowiedział. — Już piją tu od czterech godzin, to pewnie niedługo będzie miał dosyć!..

— To wszyscy panowie czekają?

— Przeważnie! Ale niech się pani spyta ostatnich. Niedawno przyjechali, to może zdążyliby panią zawieźć i wrócić!

— Dziękuję panu!..

Poszła kilkanaście kroków i zatrzymała się nagle: zauważyła samochód Noderskiego i jego szofera, siedzącego na stopniu z wielkim kuflem piwa w ręku. Szybko przecisnęła się między dwoma samochodami na drugą stronę ich długiego szeregu.

Szła teraz od szofera do szofera i pytała. Sporykała się wszędzie z odmową.

— Mam niezapłacone — słyszała w odpowiedzi. — Odjadę, a jak gość wyjdzie, to mi zarobek przepadnie!.. Nie mogę!

— Ja koniecznie muszę jak najszybciej wrócić do Warszawy — prosiła prawie ze łzami w oczach ostatniego w szeregu.

— Spojrzał na nią podejrzliwie;

— A jak się tu pani dostała? — zapytał.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie umiała kłamać, a prawdy wyznać nie mogła.

— Błagam pana, niech mnie pan odwiezie do Warszawy!.. — powtórzyła swą prośbę.

— Żeby taka ładna dziewczyna nie potrafiła znaleźć sobie frajera, któryby ją odwiózł...

— Ja nie wiedziałam, że... tu... będzie tak! — jęknęła zrozpaczona.

Kierowca spojrzał na nią uważniej. Chwilę milczał, potem powiedział krótko:

— Niech pani siada!

Nie wierzyła własnym uszom.

— Odwiezie mnie pan?.. Aby tylko do tramwaju na Ujazdowskiej!.. Bardzo panu dziękuję!..

Z radości nie zauważyła wcale, że szofer Noderskiego stoi niedaleko, nie wypuszczając kufla z ręki, i przygląda się jej. Ledwie taksówka ruszyła, pobiegł do Noderskiego.

Kierowca taksówki, patrząc przed siebie na szosę, po której snuły się światła reflektorów, mruczał napół do swej pasażerki:

— Jak się nie wie, dokąd się jedzie, nie trzeba jechać!.. Łobuz jeden z drugim wyciągnie taką dziewczynę za miasto, a potem rzuci!.. Cholera!..

Słyszała, ale wtulona w kącik, nie śmiała się odezwać.

Słowa szofera zabolały ją.

— Jak wszyscy inni! — myślała i łzy cisnęły się do jej oczu. — Wyciągnie za miasto i zostawił.. I on, on... zrobił tak samo!..

Nie mogła dłużej powstrzymać łez. Ukryła twarz w rękach i płakała cicho, serdecznie. Łzami żegnała bolesny zawód, jaki spadł na nią! Bolesny podwójnie: cierpiała nawet mniej z tego powodu, że on żeni się z inną, bardziej bolało ją serce, że okazał się takim brutalnym, nieopanowanym, złym!..

Szofer spoglądał od czasu do czasu w lusterko, zawieszone przed nim, i zagryzał usta.

— Głupie te dziewczyny! — mruczał. — Wierzy toto byle komu, a potem płacze!..

W tym samym czasie szofer odnalazł wreszcie Noderskiego w ogródku, niecierpliwie bębniącego palcami po stole. Nieobecność Teci przeciągała się. Noderski był jednak pewny, że wróci.

— Pewnie w Warszawie będzie się chciała wykręcić jakoś, ale to jej się nie uda!.. Chce, czy nie chce, będzie moja!.. Jeszcze w samochodzie!..

Szofer stanął przed nim.

— Czego chcesz? — mruknął Noderski opryskliwie.

— Ta pani, z którą pan jaśnie hrabia przyjechał...

— Co ta pani? — Noderski zerwał się z krzesła.

— Odjechała taksówką!

— Nie może być! — krzyknął.

— Tak jest, jaśnie panie!..

Noderski pobiegł do wyjścia, wołając do szofera.

— Prędzej, prędzej! Musimy ją dogonić!..

Potrącał ludzi, odepchnął jakiegoś kelnera, który stanął mu na drodze.

Szofer biegł za nim.

— Poznasz tę taksówkę? — pytał Noderski. - Musimy ją zatrzymać!..

— Poznam, jaśnie panie!.. Stara Renolka... Nawet numer zapamiętałem na wszelki wypadek!..

— Dobrze!.. Goń!

Noderski był wściekły. Miałażby mu ta dziewczyna umknąć znów z rąk? Teraz, kiedy był zdecydowany na wszystko? Kiedy był przekonany, że właśnie zdobycie jej chciby siłą przywiąże ją do niego, skłoni do wyrażenia zgody na to, by została jego stałą kochanką?!

— Prędzej! — syczał przez zęby.

Nachylony patrzał na rozciągającą się przed samochodem szosę.

Już zdaleka dojrzał tył jakiejś taksówki, zdążającej w stronę Warszawy.

— Nie będzie się chciała przesiąść, to siłą ją przeniosę!.. Będzie jej bronił szofer, to dostanie pięścią tak, że nogami się nakryje! — planował, podniecając się własnym gniewem. — Nie wymkniesz mi się, ślicznotko, nie!.. Ja już postanowiłem i swego dopnę!.. Za wszelką cenę!..

Dalszy ciąg nastąpi.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Czy mężatce wolno kochać innego?

Mężatka w rozterce nadsyła nam taką wzruszającą spowiedź:

„Kochany Redaktorku, pocieszycielu zbolałych dusz, radź, co mam robić, bo nie znajduję wyjścia na moje cierpienia i katusze duchowe, jakie mam.

Mając lat 27, wyszłam zamąż. Pomimo moich 27-miu lat, byłam czystą, jak łza, niczem nieskalana. Od dnia ślubu upłynął blisko rok. Żyliśmy przykładnie w zgodzie i byłoby tak może na zawsze cicho i spokojnie płynęłoby nam życie, gdyby nie „ten trzeci", który stanął na mojej drodze. Ale nie żałuję tego. On dopiero mnie nauczył kochać, gdyż tego uczucia nigdy nie znałam.

W roku 1930 pracowałam w pewnej pracowni wraz z jedną panienką, która miała narzeczonego imieniem Stach. Przychodził do niej dość często. Narazie nie obchodził mnie nic. Aż razu pewnego zebrało się małe towarzystwo. Był i Stach.

Kiedy przyszedł i podał mi rękę, poczułam, jak się coś we mnie odezwało. Doznałam jakiegoś dziwnego uczucia. Widocznie spostrzegł to, bo spojrzał na mnie i ja na niego. Spojrzenia nasze skrzyżowały się, a mnie jakby coś zelektryzowało. Do tego stopnia, że nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Opanowałam się wszakże prędko.

Wieczorem, wychodząc z pracy, spotkałam go na ulicy. Poszedł ze mną. Rozmawialiśmy dość długo. Ach, jak on pięknie wtedy mówił! Jeszcze dziś słyszę jego głos! Jak organy kościelne brzmi mi w uszach! Od prowadził mnie do domu. Żegnając się ze mną, prosił o spotkanie. Nie odmówiłam. Nie mogłam...

Wreszcie nadszedł ów dzień, którego nie mogłam się doczekać, aby być już razem u jego boku. Poszłam. Był. Zdaleka już widziałam jego zadowolenie, gdy mnie zobaczył. Śmiał się do mnie jak dziecko, któremu się coś obieca, i cieszy się. To samo było z nim. Poszliśmy do kina. Obrazu nie pamiętam, gdyż wtedy patrzyłam tylko na niego, na jego cudne oczy, na te usta, które tak słodko całują... Jego obraz przesłonił mi wszystko. Siedzieliśmy cichutko, spokojnie, czułam tylko jego ciepły oddech na swojej twarzy i ciepło jego ręki, gdyż trzymał mnie za rękę. Tak też cichutko wyszliśmy z kina.

Odprowadził mnie do domu, lecz tym razem nie umówił się ze mną wcale. Zato przychodził od tego czasu prawie codzień do pracowni pod pozorem, że do narzeczonej, ale kiedy miałam już iść do domu, on wychodził i czekał na ulicy, poczem szedł ze mną. Ach, jak mi wtedy było dobrze! Oby to trwało tak wiecznie! Ale nie wiem, przecież ze swoją narzeczoną znał się 4 lata, a poznając mnie — zerwał z nią. Nie wiem, co tam było pomiędzy nimi, jedno tylko wiem, że mu się podobałam. A przecież ja mam 32 lata, on 28, a jego narzeczona była młodsza od niego.

I znów randka. Poszłam, ale tym razem z bijącem sercem. Nie wiem, co się ze mną działo. Jedno tylko powiem, że byłam mu powolna. Poszłam tam gdzie chciał. Byliśmy sami. Pieścił, całował mnie... Nie broniłam się wcale.

Byłam szczęśliwa! On mnie nauczył kochać i dał poznać życie! W jego ramionach można oszaleć! Dał poznać to, czego nigdy przy mężu bym nie zaznała. Sama nie wiem, dlaczego. Przecież mąż mój jest dosyć przystojny i dobry. Dlaczegóż jego nie mogę tak kochać? Przecież byłabym zupełnie szczęśliwa i zawsze przy jego boku nieskrępowana. Dlaczegóż więc kocham tego, do którego nie mam prawa? On jest kawaler, a ja mężatka... Lecz czy to moja wina, że miłość przyszła tak późno? Dlaczego mąż mój nie obudził mnie z letargu, w którym spałam tyle lat, tylko „ten trzeci", dla którego miłość moja nie ma granic? Dlaczego mąż nie może dać mi tego, co on, mój Stach? A przecież mąż mój nosi to samo imię...

Nieraz usiądę, kiedy jestem sama z mężem, i przyglądam mu się. Przecież jest miły, przystojny, dobry, mogłabym go kochać, a dlaczego tak nie jest?

Radź, drogi Redaktorze, co mam robić, bo oszaleję? Przecież wiem, że robię mężowi dużą krzywdę, ale czyż mogę zapomnieć o tamtym, którego naprawdę kocham? Przecież chciałam zapomnieć, bo nie spotykaliśmy się blisko 2 lata, a znamy się już cztery. Nie mogłam.. Sama napisałam do niego list aby przyszedł. I przyszedł

Dalszy ciąg nastąpi.

Czy znasz Warszawę, jej historję, życie w niej dawne i obecne?

Dramaty powodziowe w roku 1891

Nie wiemy, czy żyje jeszcze Antoni Kocz.

Jeśli żyje, jest już starcem 80-letnim. Mieszka pewnie gdzieś na Pradze i nie czuwa już jak ongi w drewnianym budynku, na górze, nad wałem nadwiślańskim, gdzie mieściła się stacja ratowania tonących.

Przed 30 laty Kocz świętował 25-lecie swej działalności ratowniczej. Otrzymał wówczas złoty medal od rządu, oraz nową łódź od mieszkańców Warszawy. W ciągu ćwierćwiekowej swej służby wyłowił z nurtów 131 tonących.

Był ratownikiem — bohaterem. Jego czyny ratownicze szeroko opisywały ówczesne gazety...

Szkoda, że nie wiemy, gdzie przebywa obecnie staruszek Kocz. Byłby uzupełnił nasze opowiadanie o wielkiej powodzi, która nawiedziła Warszawę wiosną 1891 roku, a której przebieg znał jak nikt. Wyratował wówczas z topieli kilkanaście osób. Zwłaszcza przy ratowaniu dzieci dokazał cudów męstwa i zręczności.

PIERWSZA KATASTROFA

Wylew Wisły 1891 roku należy do najgroźniejszych w ostatniem pięćdziesięcioleciu dziejów Warszawy.

Przybór wiosenny zaczął się już 9 marca i wystąpił w całej pełni w dniach następnych — opowiada sprawozdawca i badacz tej klęski, mecenas Adolf Suligowski.

Stojące nad rzeką parkany i zabudowania drewniane za młynem i warsztatami żeglugi parowej na Solcu, woda zniszczyła i zabrała ze sobą.

Na wysokim dosyć poziomie jak gdyby na wzniesieniu stał w tem miejscu drewniany domek, zamieszkany przez ludność robotnicza.

Wysokie położenie zdawało mu się zapewniać bezpieczeństwo. Mieszkańcy jego nie opuścili swoich siedlisk i zaczekali aż przybór się zakończy.

Gdy pod wieczór 11 marca— fala zaczęła dalej szaleć, wobec groźby rozhukanego żywiołu, mężczyźni stróżowali na dole, kobiety umieszczono na górze, gdzie też dzieci do snu ułożono. Woda podnosiła się coraz bardziej i doszła niezadługo do parteru, wkraczając powoli w progi domu. Był to przecież dopiero wstępny atak, bo za chwilę napłynęły z falą całe pokłady kry i bijąc raz po raz o ściany domku zachwiały nim w posadach.

Ściany zaczęły się uginać i rozchodzić.

Niebezpieczeństwo rosło z sekundy na sekundę, katastrofa stawała się widoczną i nieuniknioną. Grozę położenia podnosiła noc ciemna, podczas której dramat się rozgrywał.

Krzyknięto na kobiety, zbudzono uśpione dzieci i zaczęto je uprowadzać do sąsiednich domów.

Przy trzasku belek i łamaniu się wiązań dachu odbywała się ta ucieczka, w akompanjamencie płaczu niemowląt i rozpaczy biedaków, którym groziła utrata całego mienia.

Zaledwie ludzie zeszli na dół, gdy w tejże chwili nowy napór kry dokonał ostatecznego rozbicia.

Z hukiem runęły ściany, upadł dach i wszystko pogrążyło się w nurtach wody, która z niesłychaną szybkością porwała swą zdobycz, unosząc ją daleko i druzgocąc na drobne kawałki.

Widziałem nazajutrz rozbitków katastrofy. Znalazłem ich rozlokowanych na dziedzińcu sąsiednim, wolnym od zalewu.

Szczątki uratowanego mienia, jakieś łóżka i poduszki stały pod gołem niebem i stanowiły na ten raz mieszkanie dla biedaków. Na noc pozwalali im sąsiedzi wstawiać łóżka do sionek, aby zaciszniej spać mogli, co przy niskiej temperaturze jaka w nocy panowała, nie dawało zgoła zabezpieczenia przed chłodem i zimnem".

RODZINA MICHAŁOWSKICH

Podobnemuż losowi uległ inny domek, położony na gruncie miejskim na samym krańcu Solca, a przeznaczony na mieszkanie dla dozorcy przy stacji pomp.

Tym dozorcą był niejaki Michałowski, który z rodzina mieszkał w domku od lat pięciu.

W ciągu tego czasu nigdy powódź nie dosięgła domku, to też mimo wezbrania wód w dniu 11 marca rodzina Michałowskich nie opuściła mieszkania i pozostała w niem na noc.

Przybór szedł tak gwałtownie, że zaledwie mieszkańcy domku zdołali się ubrać, gdy kry rozbiły szyby i woda zalała pokoje.

Dom cały był już dokoła zalany. Michałowscy i ich dzieci stanęli na łóżkach i trzymając się oburącz za haki, przybite do ścian, wołali o pomoc.

Sami nie mogli się ratować, bo łódkę, którą posiadał Michałowski, zabrano w dzień jeszcze dla przewozu rzeczy w zalanych wcześniej miejscowościach, pozostała mu tylko mała łódeczka na jedną osobę.

Na krzyki nieszczęśliwych nadbiegli dwaj przewoźnicy: Ludwik Orłowski i Berek Najemski, i brodząc po pas w wodzie, powynosili kolejno żonę Michałowskiego i dzieci, Michałowski zaś wsiadł w łódeczkę i, z trudem na niej się uratował.

W niebezpiecznej chwili owego ratunku najmłodszy synek Michałowskich, trzyletni Teofilek, wypada z łóżka, spada w wodę i zaczyna tonąć.

Dzielny Orłowski bez namysłu daje nurka, wydobywa dzieciaka z lodowej kąpieli i drżącego na własnych rękach przenosi do mieszkania Berka Najemskiego, gdzie go natychmiast wsadzono do ciepłej pościeli.

U tego żyda cała rodzina Michałowskich znalazła przez dwa tygodnie przytułek

Zarząd stacji pomp nie udzielił im żadnego schronienia. Co więcej, gdy Michałowski i jego żona upominali się u przełożonych o pomoc — z końcem miesiąca dano Michałowskiemu zwolnienie z pracy. Mówiono, że byli natrętni.

Domek Michałowskich pod naporem powodzi runął kompletnie, szczątki wkrótce potem rozebrano, tak, że pozostał pusty plac, na którym nie było śladu ani dawnej budowli, ani dramatu, jaki się odbył.

Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności wyznaczyło rubli 100 na zapomogi dla biednych, dotkniętych klęską. Opiekun dzielnicy z łona Towarzystwa rozdzielił wśród najbiedniejszych wsparcia. Na rodzinę złożoną z kilku osób wypadło po trzy złote.

I na tem zakończyła się sprawa.

SŁOWA DZIECKA

W kilka dni po powodzi mecenas Suligowski odwiedził Michałowskich i rozmawiając z małym Teofilkiem zapytał chłopczyka:

— Cóżeś ty robił, kiedy szła powódź?

— A spałem — odpowiedział chłopak.

— No, ale później, kiedy się już obudziłeś, czy pamiętasz co było?

— Pamiętam — zawołało dziecko — wpadłem w straszną wodę!

— A później? — zapytał mecenas.

— Później znowu spałem.

„Słysząc te słowa — powiada wymieniony autor — pomyślałem sobie: Jakże to dziecko przypomina sobą społeczeństwo, które się budzi i wzrusza w chwili wielkiej klęski, aby wnet o sprawie zapomnieć i powrócić do stanu uśnienia!

I mimowoli nasuwa się pytanie jak długo będą się powtarzały nieszczęśliwe wypadki? Czy nie można ich uniknąć tamy zła, które należy do rzeczy powtarzających się, a więc dających się przewidzieć?

Konkurs zadań i ciekawych pytań

Ta serja cieszyła się spotęgowanem zainteresowaniem. Czy to chęć zabrania głosu w sprawie biedy skłoniła Czytelników do udziału w konkursie, czy inne względy — trudno dociec. Objaw ten notujemy z przyjemnością i jeszcze raz wzywamy wszystkich do wzięcia udziału w tej poważnej i pożytecznej rozrywce.

Rozwiązania

PYTANIE O BIEDZIE przyniosło dużo, ciekawych odpowiedzi. Nie mamy tyle miejsca, by wydrukować wszystkie najcelniejsze, możemy je więc tylko omówić.

Źródło zła, przyczyny kryzysu Czytelnicy przeważnie upatrują w sobkostwie kapitału, który dąży do wyzysku, kryje się w obcych bankach, powstrzymuje od udziału w wytwarzaniu w obawie nowej wojny. Bieda to właśnie niedostatek towarów, a nie nadprodukcja. Gdyby nie wydawano pieniędzy w świecie na zbrojenia, otworzono granice, wtedy nie trzeba byłoby zaorywać zboża, wylewać mleko, niszczyć kawę. Jako na najwłaściwsze środki walki z kryzysem wskazują Czytelnicy na ożywienie ruchu budowlanego i zmniejszenie cen fabrycznych, dających się we znaki rolnictwu, podniesienie zarobków robotniczych, popieranie wytwórczości krajowej.

Nieliczna gromada przypisuje zło — maszynom. Nad tem zastanowimy się kiedy indziej.

Są i tacy, którzy widzą kres kryzysu... w nowej wojnie („Z wojny zrodzony od wojny zginie" — pisze jeden z Czytelników).

Jedna z Czytelniczek wysunęła obszerny projekt ożywienia ruchu budowlanego drogą opodatkowania obywateli. Nie wzięła Pani pod uwagę, że 75 proc. ludności naszej — to chłopi, których już opodatkować nie można. Nie byłoby tych wpływów, o których Pani mówi.

FIGLARNA ZAGADKA: koń (trzeba było zwrócić uwagę na grubszemi literami wydrukowany wyraz „końca", z którego trzeba wziąć „pierwsze".

BILETY WIZYTOWE: Piekarz, tokarz, szewc (w pierwszym wyrazie był błąd: winno być „Repi", nie „Rapi").

PYTANIE O DZIEWCZYNIE I O POWROZIE: Alina — liwa — lin.

PRZEMIANA PODWÓJNA: kurs— kura — kara — kosa — rasa — rosa — kosa — kosz — kocz.

ŻARTOBLIWE PYTANIE: lipiec.

ZAGADKA: war, wir, wór.

PYTANIE O NASZEJ GAZECIE potwierdziło przedewszystkiem najbardziej dla nas miły fakt, że istotnie tworzymy wielką rodzinę, kierującą się wzajemnem zaufaniem i życzliwością. Dziękujemy na tem miejscu za wyrazy uznania i zachęty, jakich nam Czytelnicy nie szczędzili. Atmosfera życzliwości, jaka łączy redakcję z Czytelnikami — oto główna przyczyna poczytności naszego pisma. Czytelnicy podkreślają różnorodność działów, prosty sposób ujęcia artykułów i wiadomości, pociągają ich powieści, feljetony Sądka, sprawozdania S. F-a, dział „ W cztery oczy", wierszyki Korbina, dodatki, przedewszystkiem „Ze świata pracy".

REBUSIK: Na polu stoi załączek.

PYTANIE KARTOFLANE: kasze, brukiew, groch.

ŁAMIGŁÓWKA: San, samum, samolot, salon, sok.

ZAGADKA: Rej, raj, rój.

ZDANIE DO ODCZYTANIA: rzeka zalała przedmieście.

PYTANIE O NAJSZCZĘŚLIWSZEJ OSOBIE przyniosło kilka ciekawych odpowiedzi. Na pierwsze miejsce wysuwa się kilkanaście odpowiedzi, których autorzy wysuwają osobę Pana Marszałka Piłsudskiego, wskrzesiciela Polski. Wielu Czytelników wskazuje Adamowiczów zwycięzców Atlantyku (jeden panią Adamowiczowa), niektórzy Papieża. Jest jeszcze więcej odpowiedzi: dziecko, które nie może jeszcze nic. Mówią Czytelnicy jako o szczęśliwych o tych, co mają pracę i dach nad głową. Ciężkie czasy nastroiły jednak wielu Czytelników pesymistycznie i ci wręcz twierdzą, że niema takich, albo są szczęśliwymi ci, którzy już zamknęli oczy na wieki!

Nie brak i odpowiedzi żartobliwych. Oto kilka z nich: nic niepotrzebujący Hindus; policjant, bo nie płaci mandatów karnych, więzień „wieczniak", bo się nie martwi o jedzenie ani o dach, bandyta Dillinger, bo ma powodzenie u kobiet, popularność, nie płaci podatków, nie zna bezrobocia!

Na tem miejscu w imieniu całej Rodziny Czytelniczej składamy serdeczne życzenia p. Pągowskiemu (Polna 74), który pisze: „Ja jestem najszczęśliwszy, bo mam oczekiwanego synka, mającego obecnie 2 miesiące, który ślicznie się chowa!" Życzymy Panu, by synek wychował się na szczęśliwego człowieka! Radość pana P. jest tem godniejsza podkreślenia, że obecnie tak mało ludzi cieszy się z dzieci!

Oto plon 9-ej serji. Teraz

Nagrody

I — 20 zł. gotówką: Z. Bielecka w Warszawie, Wronia 25

II — 15 zł. gotówką: Kazimierz Ptaszyński w Warszawie, Obozowa 12 m. 19.

III — 5 zł. gotówką: Rudolf Gallar w Krakowie, Chocimska 26 m. 9.

IV — 5 zł. gotówką: Józefa Widomska w Warszawie, Czerniakowska 114.

V — 5 zł. gotówką: Feliks Gabiniewicz, post. P. P. w Warszawie, ul. Alberta I, króla Belgów Nr. 12 m. 19.

VI — komplet bielizny: Antonina Micińska w Warszawie, Złota 38 m. 21.

VII — kupon na obuwie: Eug. Sosnowski w Warszawie, Wolska 17 m. 4.

VIII — paczka toaletowa: Justyna Gerbor (akuszerka) w Chyliczkach.

IX — paczka toaletowa: Henryka Podgórska w Lublinie, Rury Bonifraterskie, gm. Konopnica.

X — paczka toaletowa: Stanisław Piotrowski w Pruszkowie, 11 Listopada 71 m. 20.

XI — 2 bilety do kina: Aleksandra Kulicka (pracownica domowa) w Warszawie, Wilcza 62.

XII — 2 bilety do kina: Elżbieta Kojałowicz (hafciarka) w Warszawie, Sienna 21 m. 29.

XIII — 2 bilety do kina: Zofja Kwiatkowska (pracownica igły) w Warszawie, Kartuska 20 m. 8.

XIV — 2 bilety do kina: Antoni Podgórski w Warszawie, Dobra 52 m. 42.

Wszystkie wyżej wymienione osoby proszone są o zgłoszenie się po odbiór nagród do naszej administracji w środę dnia 1 sierpnia od 10-ej rano do 3-ej po poł.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

8,30 Pieśń. 8,35 Muzyka. 8,38 Gimnastyka. 9,10 Muzyka. 9.20 Chwilka pań domu. 9,25 Muzyka. 10.00 Transmisja nabożeństwa ze Lwowa. 11,57 Sygnał czasu. 12,10 Poranek muzyczny. 13,00 „O cudownych dzieciach w muzyce". 13,10 Muzyka lekka. 13.45 „Szlakiem Mickiewiczowskim" 14.00 Koncert polskiej muzyki ludowej. 15:00 „Życie rolników Wielkopolskich". 15,15 Piosenki. 15,25 „Przegląd rynków produktów rolnych". 15,35 Melodje huculskie. 15,45 Pogadanka rolnicza. 16,00 Muzyka lekka ze Lwowa. 16.45 Transmisja fragmentu meczu Tenisowego o „Puhar Davisa". 17,10 Koncert solistów. 18,00 Fragment teatralny. 18,15 Słynni śpiewacy. 18,45 Feljeton literacki. 19,15 Muzyka lekka. 20,02 „Wspomnienie o pułkowniku Bolesławie Mościckim" 20,12 Koncert popularny. 21,02 „Na wesołej lwowskiej fali". 22.00 Płyty 22,15 Wiadomości sportowe. 22,30 Fantazje operetkowe. 23,00 Wiadomości meteor. 23,05 Muzyka taneczna z danc. „Paradis".

„SZLAKIEM MICKIEWICZOWSKIM"

Wśród licznych szlaków turystycznych, przemierzających Polskę wzdłuż i wszerz do najciekawszych pod względem pejzażowym i pamiątkowym należy bezwątpienia droga, zaczynająca się od Nowogródka i biegnąca przez „kraj lat dziecinnych" Mickiewicza. Szereg cennych informacyj turystyczno - krajoznawczych udzieli tym rzeszom podróżnych p. Adam Tański w odczycie, który transmitowany będzie z Wilna na wszystkie rozgłośnie w dniu 22 lipca o godz. 13,45.

Lipiec
23
PONIEDZIAŁEK
Apolinar.

KRONIKA KRAKOWA

Uczczenie pamięci bł. p. wiceprezydenta Dra Ignacego Landaua przez Radę miejską

Rada miejska w Krakowie uczciła pamięć Zmarłego wiceprezydenta, bł. p. Dr Ignacego Landaua. Onegdaj w południe odbyło się w Sali Radnej na Ratuszu posiedzenie żałobne Rady m. Krakowa.

Posiedzenie zagaił prezydent miasta Dr Kaplicki, który w serdecznych słowach scharakteryzował Zmarłego i jego działalność na polu społecznem i gospodarczem. Prezydent podkreślił zasługi Dr Landaua, który mimo ciężkiej i nurtującej Jego organizm choroby od szeregu lat nie opuszczał posterunku i trwał w swej pracy obywatelskiej. — Cechowała Zmarłego zawsze wyjątkowa bezinteresowność, skrupulatność i nadzwyczajna obowiązkowość. Toteż śmierć Jego spowoduje niezastąpioną lukę w Zarządzie Miasta.

Przemówienie Prezydenta Rada wysłuchała stojąc.

Na wniosek prezydenta miasta Rada miejska uchwaliła jednogłośnie:

Złożyć wyrazy współczucia Rodzinie Zmarłego przez delegację Rady Miejskiej z prezydentem miasta na czele, oraz pogrzeb bł. p. Dr Ignacego Landaua, wiceprezydenta m. Krakowa, urządzić kosztem miasta.

Pogrzeb bł. p. Dr. Ignacego Landaua odbędzie się w poniedziałek 23 bm. o godz. 11-tej przedp. z domu żałoby przy ul. św. Jana 3.

Zamiast wieńca na trumnę bł. p. wiceprezydenta m. Dr Ignacego Landaua prezydent m. Dr Mieczysław Kaplicki złożył imieniem miasta kwotę zł. 200 na fundusz Miejskiego Komitetu dla powodzian.

Ze sportu

Prowincja w życiu piłkarskim Krakowa.

Ostatnio coraz częściej czytamy w dziennikach sportowych sprawozdania zakończone zdawkową formułką: „Po zawodach względnie podczas zawodów doszło do bójki, której kres położyła energiczna interwencja policji".

Sportowiec interesujący się piłką nożną nie od dzisiaj, cofnie się niewątpliwie w pamięci o kilka lat wstecz, przypomni sobie lata rywalizacji Cracovi z Wisłą, Jutrzenki z Makkabią i zapytamy w duchu: czyżby dzisiaj kluby miały większych fanatyków jak wówczas. Wszak wówczas słyszało się na zawodach niedające się opisać, krzyki dopingujące swoich, ale nigdy do rękoczynów nie dochodziło. Jak więc wytłumaczyć dzisiejsze stosunki.

Otóż stwierdzić można że rozpoczęły się one z chwilą przystąpienia prowincjonalnych klubów do związku i rozpoczęcia przez nie rozgrywek o mistrzostwo. Niemal wszystkie wsie znajdujące się w okolicach Krakowa a jest ich nie mało, posiadają dzisiaj własne kluby sportowe. Rozpoczęły one rozgrywki operując materjałem surowym tak, że nie rzadko spotykało się wśród nich zawodników nie znających przepisy gry, to też jest rzeczą zrozumiałą że dostawały one w początkach istnienia „wskórę" co się nie bardzo podobało ich sympatykom i dlatego ci postanowili pomóc im, ratując równocześnie „zagrożony honor wsi". Postanowienie swoje wprowadzili w czyn wybierając do tego celu najmniejszą linję oporu t. zn. zamiast dopingować swoich jak to czynili „kibice" krakowscy obrzucali przeciwników wyzwiskami i kamieniami a jeżeli taki przeciwnik odważył się zwyciężyć ich „pupila" to i widok noży nie był dlań obcym.

Lecz wszystko musi mieć swoje granice. Nie mogły krakowskie władze piłkarskie tolerować wandalistycznych wybryków z jakiemi wystąpili „sportowcy" Bieżanowa bijąc zawodników Skawiny (pono w celach rewanżu) jak również i zajść w Bochni, gdzie znów sympatycy Bocheńskiego pomagają mu wszelkiemi siłami najczęściej niedozwolonymi do zwycięstw które mają doprowadzić do awansu do klasy A, i zamknął obywdwa boiska aż do odwołania. Słuszne to stanowisko władz wpłynie niewątpliwiej jak zimny tusz na rozgorączkowane umysły prowincjonałów, lecz czy utrzyma je spokojnymi w ogniu walki jest znakiem zapytania, dlatego też powinny władze piłkarskie wydać zarządzenie, które robiłyby gospodarzy zawodów odpowiedzialnym za całość przeciwnika nie tylko na boisku ale i w drodze do najbliższej stacji kolejowej.

Tragedja miłosna powodem zbrodni.

Mieszkaniec wsi Siedliszcze, powiatu chełmskiego, Wasyl Komysaryk, kochał się w Aleksandrze Malisz, nadobnej córce bogatego gospodarza tej wsi, że jednak Komysaryk był biednym chłopcem i nie posiadał żadnego majątku rodzice Maliszówny stanowczo sprzeciwili się tej miłości i zakazali córce widywania się z Komysarykiem.

Męczony ogromną miłością i tęsknota za swą ukochaną Komysaryk umyślił straszny plan zemsty, a mianowicie pewnego wieczoru zaczaił się pod oknem pokoju w którym spała jego ukochana i wystrzałem z karabinu przez okno zabił ją.

Na odgłos strzału zbudzili się rodzice Maliszówny i widząc swą córkę zabitą poczęli szukać zbrodniarza. Wkrótce znaleźli Komysaryka w ogrodzie rannego w skroń, w stanie nieprzytomnym.

Komysaryka przewieziono do szpitala, gdzie wkrótce powrócił do zdrowia, a wtedy został skazany na 8 lat więzienia.

Sensacyjne aresztowanie dyrektora banku.

Wczoraj aresztowano we Lwowie Izaaka Gernera dyrektora Krajowego Banku Spółdzielczego przy pl. Jura za wyłudzenie pieniędzy przy ratalnej sprzedaży dolarówek i innych obligacyj.

Zuchwała kradzież w pociągu.

W pobliżu stacji kolejowej w Koluszkach niewykryci dotychczas sprawcy w zuchwały sposób okradli obywatela włoskiego Pawła Alberta Neumana.

Do przedziału, zajmowanego przez Neumana, wsiadło dwóch elegancko ubranych mężczyzn wraz z piękną kobietą. W pewnej chwili całe towarzystwo opuściło przedział i wysiadło na najbliższej stacji. Dopiero kiedy pociąg ruszył, Neuman stwierdził z przerażeniem, że zginął mu portfel, w którym znajdowało się 550 dol., 520 szyl. austr., czek na 4.800 lirów i 700 zł. gotówką.

Dziś zbiórka na powodzian!

Nie odmawiajcie choćby najskromniejszego datku.

Telefon w trumnie.

Okazuje się, że zawsze znajdują się dziwaczki, obawiające się letargu.

Taką dziwaczką była Angielka Eliza Barkes. Na jej szczęście, była także bardzo bogata i mogła dać temu dziwactwu upust.

Gdy zmarła, znaleziono jej ostatnią wolę, w której opisywała dokładnie sposób, w jaki mają ją pogrzebać.

Otóż w trumnie jej miał się znajdować sygnał alarmowy słyszany w domku dozorcy cmentarnego.

Na tem nie koniec. Trumna miała być zaopatrzona w telefon, połączony z centralą.

Wolę dziwaczki wykonano.

Awanturniczy cygan napastował dziewczynę wiejską

Mirga Feliks 23-letni cygan pomimo grozy sytuacji która wytworzyła się w okolicach Dobczyc, nie stracił kawalerskiej fantazji i zbyt agresywnie począł wyładowywać swe amory względem dziewczyny wiejskiej z pod Dobczyc. Działo się to wszystko w piątek wieczór w zbożu, z którego ledwo co woda zeszła. — W pobliżu stała gromada ludzi, a między nimi stał posterunkowy. Kiedy dziewczyna — niezbyt widocznie chętna cyganowi — podniosła krzyk, nadbiegł posterunkowy, chcąc wydrzeć ją z objęć cygana.

Cygan wydobył w tym momencie nóż, starając się nim poranić posterunkowego, na co ten w obronie własnej użył broni palnej, przyczem ranił ciężko Mirgę pod lewą łopatkę. Kula przeszła na wylot, przebijając płuco, a wyszła pod prawym obojczykiem.

W sobotę rano zawezwano krakowskie Pogotowie Ratunkowe do Dobczyc, które z wielu trudnościami po popsutych drogach pojechało po ciężko rannego Mirgę.

Awanturniczego cygana przewieziono do Krakowa na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Samobójczy strzał urzędnika województwa w wagonie kolejowym.

Nocy ub. o godz. 24-ej w pociągu jadącym z Otwocka do Warszawy, w pobliżu stacji Radość, w przedziale III klasy, postrzelił się z rewolweru w klatkę piersiową pasażer, 21 letni Bolesław Zdunek, (Karczew), b. urzędnik wydziału bezpieczeństwa województwa warszawskiego, ostatnio bez pracy.

Gdy pociąg przyjechał na dworzec Gdański, Zdunka przeniesiono do poczekalni dyżurnego przewodnika posterunku policyjnego. Lekarz Pogotowia stwierdził już śmierć desperata.

Zwłoki przewieziono do prosektorjum. Przyczyna samobójstwa — brak pracy.

Samobójstwo lekarki po śmierci pacjenta

W Japonji wydarzył się niedawno wyjątkowy wypadek poczucia odpowiedzialności zawodowej u lekarza.

Młoda lekarka Japońska, Hya Hisamatsu, zatrudniona była w jednej z klinik tokijskich.

Dnia 29 czerwca b. r. lekarka dokonywała zabiegu nakłuwania igłą (punktacji) na pacjencie-staruszku. Igła nieszczęśliwym przypadkiem złamała się i odłamek jej pozostał w nodze chorego, który wkrótce zmarł.

Aby okupić swój błąd, Hya Hisamatsu popełniła samobójstwo.

Kilkadziesiąt miljonów szkody.

Z dotychczasowych wiadomości wynika, że straty, spowodowane przez powódź sięgają kilkudziesięciu miljonów złoty. Wiele jeszcze szkód nie zostało zanotowanych, nie mówiąc o tem, że powódź obejmuje wciąż nowe tereny.

Samobójstwo zwyrodnialca

Piotr Dańczyszyn z Pianowic napadł na przechodzącą polem 17-letnią umysłowo-chorą Anastazję Fostuł i dopuścił się na niej gwałtu. Dowiedziawszy się o tem, że jest ścigany przez policję, wystrzałem w skroń pozbawił się życia.

Teatr im. J. Słowackiego

Człowiek, który był Czwartkiem

Co grają w kinach krakowskich?

Adria „Obiad o 8-mej"
Atlantic „Jarmark miłości" i „Niepotrzebna"
Apollo: „Hopla"
Bagatela: „Marzenie 22"
Dom Żołnierza „Płonące serca"
Promień: „Pożegnanie z bronią"
Słonko: „Rozkoszne kłopoty"
Sztuka: „Ze pieniądze"
Świt: „Jeż dziec w masce"
Uciecha: „Musisz się ożenić"
Wanda: „Źle kochana i Frasscht Tone"

RADJO

8'30 Audycja poranna, 10'00 Nabożeństwo ze Lwowa, 11'57 Hejnał, 12'10 Poranek muzyczny, 13'00 Feljeton, 13'10 Muzyka lekka, 13'45 Odczyt, 14'00 Muzyka ludowa, 15'15 Gramofon 16'45 Mecz tennisowy o puhar Davisa Polska—Belgja z Warsz. 17.00 Koncert 19 00 Rozmaitości, 19'55 Lokalne wia. domości sportowe. 20'00 Transmisja z Warszawy, 20'02 Wiadomości bieżące, 22'15 Feljeton.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Plac Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 12, Sternbacha Dietla 36,

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Olbrzymia kradzież przy ul. Szopena

Policja aresztowała Lewkę Adama lat 22, introligatora, pod zarzutem kradzieży mieszkaniowej dokonanej dnia 12 III 1934, na szkodę Izydora Kukera, zam. przy ul. Szopena l. 6, gdzie podówczas skradziono biżuterję i garderobę wart. 16000 zł.

Wyłowienie zwłok topielca z Wisły

Wczoraj wyłowiono zwłoki Jajkowskiego Władysława, który utopił się onegdaj w Wiśle.

Zwłoki na polecenie lekarza miejskiego przewieziono do Zakładu Medycyny Sądowej.

Sfingowana kradzież w P.K.O.

W dniu wczorajszym policja aresztowała woźnego biurowego 19-letniego Chaima Schreibera (Gazowa 12), podejrzanego o sfingowanie kradzieży w gmachu PKO. Oto, wczoraj kasjer lwowskiego Tow. Kredytowego przy ul. Legjonów 33 p. Morgen wysłał woźnego biurowego Chaima Schreibera z 3000 zł. do P. K. O. gdzie chłopak miał je nadać. Będąc przy okienku kasowem w gmachu PKO. woźny w pewnym momencie podniósł krzyk. Na pytanie urzędników, co się stało, chłopak odpowiedział że w tej chwili skradziono mu gotówkę 3000 zł., które miał nadać. Natychmiast zawezwano policję, która w trakcie dochodzeń ustaliła, że w wypadku tym niema mowy o kradzieży, gdyż pieniądze te albo wyleciały chłopcu po drodze z dziurawej kieszeni, albo też Schreiber przywłaszczył je sobie, a kradzież sfingował. Policja prowadzi energiczne dochodzenia celem wyświetlenia tej zagadki.

Aresztowania

Policja aresztowała Fertiga Jakóba, lat 29, malarza pokojowego, zam. przy ul. Józefińskiej l. 22, pod zarzutem kradzieży gotówki 150 zł. na szkodę Romańskiego Karola, z niezamkniętego mieszkania.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02.